

Zbyt krótka historia filozofii

(Nigel Warburton, *Krótką historia filozofii*,
przeł. S. Lipnicki, Wydawnictwo RM, Warszawa 2016, ss. 255)

Jacek Jarocki

(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II)

Popularyzacja filozofii to zadanie ważne, a zarazem niezwykle trudne. Myśl filozoficzna ma tę swoistą cechę, że próba jej atrakcyjnego przedstawienia niejednokrotnie prowadzi do banalizacji, a w najgorszym razie – do sfalszowania. Można wprawdzie wskazywać, że przed podobnym wyzwaniem stoją autorzy piszący o fizyce, chemii czy naukach biologicznych, jednak zarówno abstrakcyjność problemów, jak i skomplikowany aparat pojęciowy, nie zawsze dający się przełożyć na język potoczny, stanowią istotną trudność dla propedeutyki filozofii. Tym bardziej cieszy fakt, że mimo to na rynku polskim ukazuje się coraz więcej książek, które próbują przybliżyć filozofię adeptom tej dyscypliny. Jedną z najnowszych pozycji, mających w zamierzeniu spełniać to zadanie, jest napisana przez Nigela Warburtona *Krótką historia filozofii*, którą w 2016 roku wydało wydawnictwo RM.

Czytelnik, który sięgałby po tę publikację, kierując się nazwiskiem i osiągnięciami autora, nie powinien raczej wątpić w jego kompetencje. Warburton znany jest jako twórca licznych książek popularnofilozoficznych, z których bodaj najważniejsza – *Filozofia od podstaw* – ukazała się w naszym kraju niecałe dwie dekady temu, w Wielkiej Brytanii zaś doczekała się już czterech wydań. Brytyjczyk promuje filozofię w mediach (m.in. na antenie radia BBC), aktywny jest także w Internecie, gdzie prowadzi blog. Trudno zatem o lepsze referencje predestynu-

jące do napisania solidnego wprowadzenia do historii filozoficznych problemów i biografii uczonych, którzy je podejmowali.

Książka składa się z czterdziestu krótkich rozdziałów, które przedstawiają sylwetki filozofów od Sokratesa do Petera Singera. Każda z tych drobnych części poświęcona jest na ogół konkretnej postaci, choć w partii dotyczącej filozofii XX wieku – a zajmuje ona dokładnie dziesięć rozdziałów – ujęcie historyczne ustępuje miejsca podejściu problemowemu. Za przykład może posłużyć rozwinięcie problemu sztucznej inteligencji na podstawie koncepcji Alana Turinga i Johna Searle'a („Czy komputery potrafią myśleć”, s. 245) czy refleksja na temat filozofii nauki, w ramach której zestawieni zostają Karl Popper i Thomas Kuhn („Ucząc się na błędach”, s. 223). Sam dobór nazwisk wypada na ogół bardzo dobrze: oprócz postaci klasycznych, a przez to obowiązkowych, Warburton omawia również autorów, którzy rzadko goszczą w podobnych opracowaniach, takich jak Alfred Ayer, Philippa Foot czy Peter Singer. Wątpliwości budzi jednak brak jakiegokolwiek wzmianki o presokratejskiej filozofii przyrody, której co najmniej trzech przedstawicieli – Parmenides, Heraklit oraz Demokryt – odegrało niepoślednią rolę w rozwoju filozofii. Brakuje również informacji na temat tradycji filozoficznych z innych rejonów świata – Chin czy Indii.

Te drobne mankamenty mają się jednak nijak do innych wad *Krótkiej historii filozofii*, a jest ich niestety niemało. Dyskusyjny okazuje się już sam zamysł na książkę: liczy ona nieco ponad 250 stron, co przy czterdziestu rozdziałach daje średnio sześć stron na rozdział. Taka struktura wymusza dokonywanie ogromnych skrótów. I tak z przebogatego dorobku Arystotelesa ostaje się jedynie etyka, teorię św. Augustyna sprowadzono do problemu zła, natomiast uwagi Blaise'a Pascala na temat miejsca człowieka w świecie streszczają się w pięciu liniijkach. Rekordy bije jednak koncepcja *tabula rasa*, zaprezentowana w dwóch zdaniach (s. 96)! Na tym tle omówienie podziału na egzystencję i esencję, koncepcji wolności, złej wiary i pojęcia egzystencjalizmu Sartre'a na dwóch stronach (s. 207–209) można uznać za rozbudowane. Uderzająca czytelnika na każdym kroku zwięzłość ujęcia jest miejscami doprowadzona do absurdu – dany problem niejednokrotnie zostaje podjęty, by po chwili zniknąć, nie wybrzmiawszy wcześniej z odpowiednią mocą. To zaś sprawia, że zamiast rzetelnej analizy otrzymujemy opis zagadnień filozoficznych, które – owszem – zilustrowane są przykładami z codziennego życia, ale na ogół przedstawiono je szkicowo, a przez to powierzchowne, uniemożliwiając tym samym ich przyswojenie.

Autor być może odpowiedziałby, że taka jest idea tej książki – ma ona rzetelnie opowiadać o wybranych poglądach, a nie o ich twórcach. Jednakże apologia tego rodzaju jest nieskuteczna. Zdarza się bowiem, że Warburton – właśnie poprzez wybiórczość – stawia tezy jawnie fałszywe. Tak jest na przykład w przypadku rozdziałów na temat św. Augustyna i Boecjusza. Pierwszy z ustępów wieńczy uwaga: „Boecjusz, jeden z najpopularniejszych filozofów średniowiecza, wierzył w takiego Boga, ale zmagął się z innym aspektem wolnej woli: pytaniem, jak możemy dokonywać wolnych wyborów, skoro Bóg zna nasz wybór zawczasu” (s. 46). Tak skonstruowane zdania sugeruje, że św. Augustyn nie podejmował relacji wszechwiedzy Boga do ludzkiej wolności – tymczasem jest to przecież integralny element filozofii.

Takie nieścisłości dotyczą też myślicieli bliższych naszym czasom. Warburton utożsamia na przykład myśl Darwina oraz tzw. nowych ateistów, odwołujących się do darwinizmu. Nic zatem dziwnego, iż temu pierwszemu przypisuje przekonanie, że teoria ewolucji jest „ślepa, bo nie wie, do czego ostatecznie doprowadzi” (s. 157). Tymczasem sam Darwin długo zmagął się z kwestią istnienia Intelligentnego Projektanta, natomiast jego ewentualne przejście na stronę deizmu ma źródło – jak się na ogół twierdzi – w problemie zła, wzmacnianym co najwyżej teorią ewolucji, nie zaś w tym, iż koncepcja ta stanowi wyjaśnienie prostsze czy bardziej eleganckie¹. W tych półprawdach i fałszach praktycznie umyka fragment, będący wypadkową błędu tłumacza i niejednoznaczności oryginału, z którego dowiadujemy się, iż „zdaniem Jamesa prawda oznacza zgodność ze stanem faktycznym” (s. 176). Sugestia, że twórca pragmatyzmu był zwolennikiem korespondencyjnej koncepcji prawdy to, rzecz jasna, bezdyskusyjnie nieprawda.

Wskazać można również inne względy, dla których książka nie spełnia podstawowego założenia popularyzatorskiego. Termin „idea”, który pojawia się przy okazji omawiania poglądów Platona (s. 13) zostaje wyłożony mętnie (jako „czysta forma” i „postać”) oraz bez uwzględnienia jego funkcjonowania w języku potocznym. W dalszej części książki termin ten pojawia się ponownie – tym razem w kontekście filozofii Johna Locke’a – gdzie nie zostaje w ogóle omówiony (s. 92). Nietrudno sobie wyobrazić, że wnikliwy, acz filozoficznie niewykształcony, czytelnik może na tej podstawie uznać naczelnego empirystę brytyjskiego za zwo-

¹ Jest to jeden z wielu mitów na temat Charlesa Darwina. Ich krótkie, ale podparte solidną literaturą omówienie proponuje Kevin Padian, *Ten Myths about Charles Darwin*, „BioScience” 2009, nr 59(9), s. 800–804.

lennika platonizmu! Jeszcze większe zamieszanie wprowadza używanie słowa „idea” w kontekście filozofii Hegla, ale już w znaczeniu potocznym (s. 134).

Nie jest to wyjątek. Warburton praktycznie nie definiuje używanych przez siebie pojęć, a ponadto traktuje je nazbyt swobodnie. Część z nich wydaje się w ogóle omówiona w niewłaściwym kontekście (na przykład pojęcie harmonii wpród ustanowionej pojawia się przy okazji definiowania teodycei; s. 102). Szkodliwy okazuje się również brak odpowiedniego zniuansowania zagadnień. W jedynym rozdziale, jaki poświęcono filozofii średniowiecznej (s. 53), pojawia się krótkie omówienie dowodu ontologicznego św. Anzelmą oraz tzw. pięciu dróg św. Tomasa z Akwinu. Brakuje jednak komentarza, że oba rozumowania więcej dzieli niż łączy; zostają one zestawione praktycznie bez próby porównania wykraczającego poza banalne stwierdzenie, że mają one dowodzić istnienia Boga. Podobnie jest w przypadku omówienia paradoksu Russella oraz paradoksu kłamcy, które zostają zaprezentowane łącznie (s. 196). Ponieważ jednak paradoks Russella nazwany jest wprost teoriomnogościowym, nietrudno odnieść wrażenie, że antynomia kłamcy, będąca – jak wynika z książki – jego odmianą, również ma taki charakter. Jest to jednak ewidentny fałsz, o czym doskonale wiedzą nie tylko znawcy myśli Alfreda Tarskiego.

Obraz całości dopełniają błędy czysto formalne. Część z nich wynika z pracy tłumacza. Przekład sprawia niekiedy wrażenie bezpośredniej kalki z języka angielskiego. Na przykład na s. 28 natykamy się na taką oto serię krótkich, „ese-mesowych” zdań: „Wszyscy wielcy filozofowie byli tego rodzaju sceptykami. To opozycja dogmatyzmu. Dogmatyk ma pewność, że zna prawdę. Filozofowie podważają dogmaty”. Taki sam problem pojawia się na s. 123 (siedem zdań na prze-strzeni trzech wersów). Sporo jest tu również językowych niezręczności. Czytamy na przykład: „Filozofia wielokrotnie przypomina Boecjuszowi to, o czym ten już wie. To znów coś, co pochodzi z Platona, bo Platon wierzył, że wszystko, czego się uczymy, to w gruncie rzeczy przypominanie sobie wiedzy” (s. 50). Wyrażenie „to znów coś” brzmi w tym miejscu osobliwie, bo nie bardzo wiadomo, do czego się odnosi. Dobity przykład amfibolii spotykamy również przy omówieniu Kanta, gdzie czytamy: „Immanuel Kant (1724–1804) uważał, że cały czas postrzegamy go przez tego rodzaju filtr” (s. 116). Otóż tym, co postrzegamy, nie jest – wbrew pozorom – sam Kant, ale wymieniony w poprzednim zdaniu świat.

Niektóre jednak niedociągnięcia redakcyjne są ewidentną winą autora. Tak jest w przypadku struktury poszczególnych rozdziałów, którą trudno nazwać

inaczej niż niekonsekwentną, a wręcz chaotyczną. Już w pierwszym fragmencie (s. 9) Warburton przedstawia postać Sokratesa, następnie przechodzi do Platona, by na koniec powrócić do tego pierwszego. Rozważania nad Kartezjuszem zaczynają się od omówienia hipotezy snu, następnie przechodzą do metody, by powrócić do argumentów sceptycznych. Podobnie osobliwie przedstawione są poglądy Bertranda Russella: uwagi na temat jego koncepcji moralności i religii poprzedzają biografię. Oryginałowi zdarza się również wprowadzać w błąd językowymi niefortunnościami. Czytamy na przykład: „Średniowieczni myśliciele czerpali pełnymi garściami z antycznych filozofów greckich, takich jak Platon czy Arystoteles. Ich idee przystosowywali jednak do swoich religii. Wielu było chrześcijanami, ale znaleźli się wśród nich również uczeni żydowscy i arabscy, tacy jak Majmonides i Awicenna. Augustyn, który miał później zostać uznany za świętego, to jeden z największych takich filozofów” (s. 41–42). Zdanie to nie tylko błędnie sugeruje, że Augustyn był filozofem średniowiecznym, ale również może prowadzić do interpretacji, w myśl której biskup Hippony zalicza się w poczet filozofów żydowskich i arabskich.

Są oczywiście rozdziały, w których Warburton wypada lepiej. Bardzo interesująco napisane są fragmenty poświęcone filozofii rzymskiej, Niccolo Machiavellemu czy Thomasowi Hobbesowi. Wraz ze zbliżaniem się końca lektury coraz częściej towarzyszy czytelnikowi wrażenie, że autor dobrze wypada w dwóch przypadkach: omawiając filozofów bliższych czasom współczesnym oraz poruszając zagadnienia etyczne. Dlatego też druga połowa książki jest z reguły napisana lepiej, z większą swadą, a niekiedy nawet wciągająco. Marne to jednak pocieszenie w kontekście całej pracy. We znaki daje się również brak wstępu oraz zakończenia. Nieobecność tego ostatniego wypada tym gorzej, że książka kończy się próbą wykreowania Petera Singera na „nowego Sokratesa”, a jedynym kryterium tego – dyskusyjnego, bądź co bądź – porównania jest kontrowersyjność tez obu autorów w stosunku do społecznie podzielanych przekonań.

Trudno doprawdy znaleźć powody, dla których tak znany autor napisał książkę, która ma w zamierzeniu popularyzować filozofię, ale ostatecznie nie spełnia tego zadania. Być może *Krótką historią filozofii* okazała się po prostu zbyt krótka. To zaś sprawia, że książka nie ma ściśle określonego adresata – tych, którzy nie wiedzą o filozofii nic, niejednokrotnie wprowadzi w błąd, natomiast dla czytelników posiadających elementarne choćby wykształcenie filozoficzne będzie zbiorem truizmów. Być może Warburton powiedziałby, że wskazane wady są

rekompensowane przez zalety. Nawet jednak gdyby tak było – co niekoniecznie jest prawdą – nie zmienia to faktu, że od wydawnictw popularyzujących filozofię nie można oczekiwać tak dalece idących kompromisów. Na rynku jest przecież znacznie więcej podobnych książek, które – choć bywają mniej zwięzłe – są zdecydowanie bardziej godne zaufania.